

Smutna niepodległość

Tekst i zdjęcia Anna Mamut

Czterdziestotysięczne, malutkie państwo, rządzone przez skorumpowany klan prezydenta Edwarda Kokojty'ego. Kraj, który nie jest w stanie sam się utrzymać, wyizolowany i zależny od sąsiada. Taka jest Osetia Południowa.

– Obywatelstwo... ciociu, jakie ja mam obywatelstwo? Co tu wpisać? – pyta młoda dziewczyna, wypełniając rosyjską kartę migracyjną. Kobieta w średnim wieku przygląda się blankietowi, konsultując się z innymi pasażerami. „Południowoosetyjskie”? Nie wiem zresztą. To jesteśmy niepodlegli, to znów mamy należeć do Rosji...

– Jeśli masz nasz paszport, to wpisz „południowoosetyjskie” – niepodlegli jesteśmy przecież – śmieje się starszy pan z początku autobusu. Pozostali pasażerowie mają rosyjskie paszporty wewnętrzne (odpowiednik polskich dowodów osobistych). Przedsiębiorczy obywatel Osetii zachował na wszelki wypadek paszport południowoosetyjski oraz postarał się o rosyjski paszport zagraniczny, aby móc na przykład oficjalnie wjechać do Gruzji. Parlament gruziński zdecydował niedawno o wydawaniu mieszkańcom „zbuntowanych” prowincji „neutralnych” paszportów gruzińskich (bez symboliki). Praktyczny obywatel Osetii Południowej zapewne nie pogardziłby i tym dokumentem. Mniej przedsiębiorczy obywatel po dziś dzień identyfikuje się z nieważnym już radzieckim paszportem wewnętrznym.

Jadę nowym, czyściutkim busem z napisem: „Dla połączenia z Osetią Południową”. Dziennie kursuje kilka autobusów – finansowanych z budżetu rosyjskiego. Tak jak Osetia Południowa.

Transkaukaska magistrala, czyli TRANSKAM, prowadzi wykutym w skale, malowniczym wąwozem. Jest kwiecień, ale wiosna jeszcze tu nie przyszła. Autobus co jakiś czas manewruje wąskimi korytarzami, wykopanymi w śniegu przez służby porządkowe. Tydzień temu na drogę osunęły się lawiny. Dziś, po tygodniowym przestoju, jest czynna. Jutro nie wiadomo. TRANSKAM to obecnie jedyna droga do i z Osetii Południowej, w republice bowiem nie ma lotniska. Przy dużym ryzyku lawinowym zdarzają się i dwutygodniowe przestoje. Utrzymywanie drogi jest niezmiernie kosztowne. Podobnie jak Osetii Południowej.

Szlaban

Granica rosyjsko-południowoosetyjska. W kanciapie pograniczników wyższy rangą urzędnik bez munduru (rosyjski *dresscode* FSB) zadaje mi kilka kontrolnych pytań: Do kogo? Po co? Na ile?

Opuszczam Federację Rosyjską. Wjeżdżamy do sławnego tunelu rokijskiego. Jego istotność podkreślają działka przeciwlotnicze umieszczone w „strefie niczyjej”. Po wejściu gruzińskich wojsk na terytorium Osetii Południowej 7 sierpnia 2008 roku

Saakaszwili ponoć nie miał wyboru – musiał próbować odzyskać „zbuntowane” prowincje, aby nie stracić zaufania wyborców.

„w odpowiedzi na złamanie zawieszenia ognia”, „obstrzał wsi w rejonie Cchinwali przez separatystów” lub „celem zaprowadzenia porządku konstytucyjnego” (jak „wyrwało się” jednemu z gruzińskich ministrów), Rosja długo nie czekała. Zajęła tunel 8 sierpnia koło południa i już następnego dnia wyparła wojska gruzińskie z Cchinwali, idąc dalej na południe. Gruzinów ogarnęło przerażenie. Reszta świata była zajęta rozpoczynającą się wówczas olimpiadą w Pekinie. Dziennikarze w popłochu poszukiwali informacji o tym nieznanym zakątku

świata. Media w Gruzji wzywały świat do obrony gruzińskich cywilów przed rosyjską agresją. Rosyjskie media propagowały altruistyczną opowieść o prowadzeniu operacji pokojowej w obronie swoich obywateli. „Przymuszanie Gruzji do pokoju” przeprowadzały w końcu bombowce sił pokojowych... Media polskie i zachodnie prześcigały się w potępianiu działań Rosji. Rosyjscy politycy i dziennikarze zapewne „zapomnieli” już, z jakim skutkiem i z jaką liczbą ofiar wśród cywilów „przywracano porządek konstytucyjny” w Czeczenii, zachodni natomiast „przestali pamiętać” o uznaniu raptem parę miesięcy wcześniej niepodległości Kosowa.

Gdy emocje opadły, media i eksperci zachodni zaczęli oceniać sytuację z większym dystansem – nie szczędząc krytyki zarówno rosyjskiemu, jak i gruzińskiemu prezydentowi.

Micheil Saakaszwili ponoć nie miał wyboru – musiał próbować odzyskać „zbuntowane” prowincje, aby nie stracić zaufania wyborców. Po co jednak czynił kwestię integralności terytorialnej tak ważnym punktem swojej polityki? Czy naprawdę liczył na pomoc Stanów Zjednoczonych? Nikt mu teraz nie zarzuci, że nie próbował wcielać haseł politycznych w życie. Nie musi też w najbliższym czasie próbować.

Częściowo wyboru nie miała również Rosja – choć to opinia mniej popularna. Gdyby Rosjanie nie zdecydowali się wkroczyć, istniało ryzyko, że z pomocą swoim sąsiadom ruszyliby ochotnicy z Kaukazu Północnego. Doświadczeni w boju. Również z Gruzją.

– W rejonie, gdzie wiele osób broń krótką i długą trzyma pod ręką lub pod łóżkiem, oddolna mobilizacja mogłaby nastąpić niezmiernie szybko. Rosja, która i tak

ma problemy z utrzymaniem i kontrolowaniem Kaukazu Północnego, jeszcze bardziej straciłaby jako państwo w oczach jego mieszkańców – twierdzi północnoosetyjski uczoney Elbrus Satcajew.

To jeden punkt widzenia. Trzeba również (a może przede wszystkim) pamiętać o chęci wyraźnego zaznaczenia przez Moskwę jej „tradycyjnej” strefy wpływów na Kaukazie Południowym, próbie dyskredytacji Saakaszwilego jako polityka, zapobieżeniu przyjęcia Gruzji do NATO oraz (lecz nie przede wszystkim) dążeniu do niepodległości części Osetyjczyków, w szczególności grupy trzymającej władzę z prezydentem Eduardem Kokojtyem na czele.

Powitanie

„Witamy w Osetii Południowej”. Za tunelem powiewają biało-czerwono-żółte flagi, dokładnie takie same jak północnoosetyjskie. Stoimy w korku.

– Co to za kolejna kontrola? Granica przecież już była. Wczoraj tu nie kontrolowali – irytują się pasażerowie. – Co za posterunek zrobili, debile?

Posterunek okazuje się czymś na kształt osetyjskiej strony granicy. Dla Osetyjczyków dodatkową stratą czasu w ciągu i tak długiej podróży Władykaukazem i Cchinwali.

– Nigdzie dalej nie pojedziesz – mówi pogranicznik, oddając mi paszport. – Zabieraj swoje rzeczy z autobusu.

Próbuję swoich sił z naczelnikiem.

– Nie wjedziesz do Osetii Południowej. Koniec dyskusji – odpowiada ostro naczelnik, zapewne świeżo upieczony południwoosetyjski FSB-sznik, z dobrych manier jeszcze nie przeszkolony.

– Ale...

– Jesteś obywatelką kraju trzeciego. Polska nie uznała niepodległości Osetii Południowej. Nie masz tu czego szukać. Nic ci telefony nie pomogą. Ja tu decyduję – oznajmił, widząc, że chwytam za telefon. – Wracaj do siebie. – Naczelnik wyraźnie się rozeźlił.

Czekam. Dzwonię. Znajomi mówią, że zaraz coś wykombinują. „Zaraz” trwa już trzy godziny.

– Weź, *diewuszka* – mówi młody celnik, częstując mnie smażonymi kartoflami. – I dobrze ci radzę, zmykaj stąd przed zmrokiem – dodaje spokojnie.

Decyduję się wrócić do Władykaukazu.

– Siadaj – mówi sympatyczny kierowca zatrzymanego przeze mnie samochodu. Zdążyłam już ponownie wjechać na terytorium Federacji Rosyjskiej, gdy dowiedziałam się, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych Osetii Południowej w drodze wyjątku wyraziło zgodę na mój wjazd. Łapię więc stopa do Cchinwali (lub raczej Cchinwał, jak mówią Osetyjczycy). Nawet „i” bywa tu sprawą polityczną.

– My, co prawda, z trupem jedziemy... – informuje mnie mężczyzna.

– Nie szkodzi – mówię zaskoczona, rozglądając się po samochodzie w poszukiwaniu ciała.

– Zięć umarł, atak serca, w gości do nas akurat przyjechał do Władykaukazu – wyjaśnia jedna z kobiet. Zdażyłam już wyobrazić sobie ciało zwinięte wpół w bagażniku „ósemki” (łada 2108), gdy przypomniałam sobie, że ciała na terenie byłego ZSRR przewozi się karetką, którą właśnie zauważyłam przed naszym samochodem.

– Ciekawe, kto tu w ogóle mieszka? – komentują kobiety, widząc kilka światełek w górach już na terytorium Osetii Południowej. Otacza nas ciemność. Nie ma nawet przydrożnych sklepików, kramów. Brak oświetlenia drogi.

– Po tej wojnie ceny jedzenia mają tu jak w Europie, a pensje małe. Nie wiem, jak oni tu w ogóle żyją...

– To Gruzinki – wyjaśnia mi siedząca z przodu kobieta, siostra zmarłego.

– Gruzinki? – pytam zdziwiona.

„Gruzinki” okazały się mieszkankami gorijskiego rejonu Gruzji o osetyjskim pochodzeniu. Uciekły w obawie przed czystkami podczas konfliktu gruzińsko-osetyjskiego na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Zwiad Gamsachurdia, wybrany w 1991 roku prezydent Gruzji, postanowił w tym samym roku użyć siły w celu przywrócenia porządku w prowincji, która w roku 1990 ogłosiła „wyjście z Gruzji”, pragnąc przyłączyć się do jeszcze istniejącego ZSRR jako republika związkowa. Do 1992 roku trwały walki: między armiami obu stron wspieranymi przez ochotników z Kaukazu Północnego, bandytami, rozpitymi dowódcami oraz niedobitkami armii radzieckiej. Armii państwa, które w czasie trwania konfliktu przestało istnieć. I finansować armię, która zaczęła utrzymywać się z rozboju.

Od rozejmu w 1992 roku do roku 2008 Osetia Południowa funkcjonowała jako zbuntowana prowincja, parapaństwo wspomagane przez Rosję, w niektórych miejscach kontrolowane przez Gruzję. Osetyjczykom daleko było do zadowolenia z rządów skorumpowanego klanu prezydenta Kokojty’ego. Bardziej niż marzeniami o niepodległości żyli dniem codziennym, martwili się zarabianiem na życie, wychowaniem i wykształceniem dzieci – we Władykaukazie czy w Tbilisi. Korzystając z niezdefiniowanego statusu, Osetyjczycy w miarę swobodnie przemieszczali się po terytorium Gruzji właściwej. Po wojnie w 2008 roku zamarł handel, wizyty u krewnych i na gruzińskich bazarach.

– Piękne miasto Tbilisi – mówi „Gruzinka”. – Bez problemu żyliśmy kiedyś z Gruzinami, wiele było mieszanych małżeństw. Część naszej rodziny po dziś dzień mieszka w Gruzji. Eh, tam na górze komuś to wszystko było potrzebne – konstatuje z nostalgią w głosie.

– Zobacz, teraz jedziemy przez gruzińskie wsie – kobieta pokazuje mi przez okno ledwie widoczne w ciemności szkielety domów. Kechwi, Kurta, Aczabet,

Tamaraszeni – wieś widma, niegdyś dom dla kilkunastu tysięcy Gruzinów. – Po co komu to było. Żyli ludzie spokojnie... – dodaje. W ciszy przyglądamy się zrujnowanym wioskom, zbombardowanym przez wojska rosyjskie, dopalonym i rozkradzionym przez Osetyjczyków.

– To już Cchinwal. Rano zobaczysz, co Saakaszwili tam narobił – mówi kierowca.

– Chwała Bogu, że Rosja nas uratowała – dodaje, wysadzając mnie na głównym (choć nieoświetlonym) skrzyżowaniu w mieście.

Cchinwali. Dwudziestotysięczna stolica Osetii Południowej. Korki nie są plagą w mieście. Po szerokich zabłoconych ulicach, których asfalt pamięta czasy ZSRR, z rzadka przejeżdżają równie zabłocone żiguli. Cena za metr kwadratowy również niezbyt wysoka. Standard pozostawia wiele do życzenia: ślady po kulach, ubytki w elewacji, przerwy w dostawie prądu.

Spasiba Rossiji... Spasiba Rossiji Wielikoj – czytam na murach. Wejście gruzińskich wojsk wielu Osetyjczyków (choć niekoniecznie mieszkańców Osetii Południowej, gdzie żyło sporo Gruzinów) odebrało jednoznacznie: jako agresję. Reakcję Rosji: jako wyzwolenie.

Trudno się oprzeć wrażeniu, że tą „małą wojną” Saakaszwili zafundował Osetyjczykom lekcję tożsamości. Podobnie jak Jelcyn Czeczenom, wprowadzając czołgi do

Groznego w sylwestra 1994 roku, gdy większość mieszkańców tej republiki myślała nie o niepodległości, a o tym, jak związać koniec z końcem. Gdyby Saakaszwili był mądrzejszym politykiem, to zamiast w kiepsko zorganizowane działania wojenne zainwestowałby w kolejne przedsięwzięcia zbliżające mieszkańców Osetii i Gruzji, takie jak wspólne bazy (tymczasem strona gruzińska zdecydowała o zamknięciu bazaru w Ergneti, blisko Cchinwali), dyskoteki, zapewniał opiekę zdrowotną (Osetyjczycy przez pewien czas korzystali z opieki zdrowotnej w gruzińskim Gori), fundował stypendia dla młodych Osetyjczyków w Tbilisi.

**Wysokie koszty życia,
izolacja, masowa
emigracja to cena,
jaką przyszło płacić
Osetyjczykom za
własne państwo.**

Takimi działaniami po cichu przesuwaliby ich sympatie w stronę ciepłego i bliższego Tbilisi niż surowego Władykaukazu, połączonego z Cchinwali wysokogórskim TRANSKAM-em. Dziś jest za późno.

Mała ojczyzna

Pijemy za Osetię Południową. Dawid, południwoosetyjski obrońca praw człowieka, wznosi toast jednym z lepszych win, jakie kiedykolwiek piłam. Na stole „osetyjski pieróg” (placek wypełniony w środku roztopionym, ciągnącym się serem, trochę przypominający gruzińskie chaczapuri lub dagestańskie czudu), zapiekane pieczarki i dżondzoli (kiszona kłokoczka). Wina i bogatej kuchni można Osetyjczykom pozazdrościć, w przeciwieństwie do sytuacji, w jakiej obecnie znajduje się ich kraj.

Czterdziestotysięczne, malutkie państwo, rządzone przez skorumpowany klan prezydenta Kokojty’ego, które nie jest w stanie samo się utrzymać, wyizolowane i zależne od Rosji. Ku coraz większemu niezadowoleniu rosyjskich podatników, Kreml słono dopłaca nie tylko do Czeczenii, ale również do innych republik Kaukazu Północnego. Jak długo zdoła skutecznie finansować kolejną (i to na dodatek zniszczoną) prowincję? O nadmierną kontrolę mniej bym się martwiła. Kreml nie w pełni radzi sobie z kontrolowaniem Kaukazu Północnego.

Na pomoc Europy i organizacji pozarządowych nie ma co liczyć. Nawet na teoretycznie apolitycznych zjazdach obrońców praw człowieka nie wszyscy podają Dawidowi rękę.

Nie wiem właściwie, czego życzyć Dawidowi i jego małej ojczyźnie. Międzynarodowego uznania? Ludzie pewnie bardziej ucieszyliby się z możliwości handlu i swobodnego przemieszczania się nie tylko do Władykaukazu, ale również do Tbilisi.

– Nie, MSZ nie da zgody na wyjazd. Nie możemy brać odpowiedzialności. Czerwony Krzyż oferuje pomoc? Tak, ale musi mieć zgodę naszego MSZ – Dawid rozmawia przez telefon.

Okazuje się, że jednemu z mieszkańców Cchinwali umarł syn. Miał pecha umrzeć w Tbilisi. Ojciec chce jechać na pogrzeb do stolicy Gruzji. Nie jest to niestety możliwe. Gruzja i Osetia Południowa nie mają podpisanych porozumień dotyczących granic. Teoretycznie można wjechać do Gruzji, gdy dziesięć dni wcześniej zgłosi się to gruzińskim służbom.

– Ludzie chodzą czasami przez las... – mówi niepewnie Dawid przy kolejnej rozmowie, oglądając się na mnie. – Ale na własną odpowiedzialność.

Po dłuższych pertraktacjach z MSZ i rodziną zmarłego postanowiono, że skoro ojciec ze względu na sytuację polityczną nie może pojechać na pogrzeb syna, to ciało zmarłego zostanie przywiezione do Cchinwali. Tego nie trzeba wcześniej uzgadniać.

Wysokie ceny, izolacja, masowa emigracja na północ to koszty, jakie przyszło ponieść zwykłym Osetyjczykom za własne państwo, o które wielu z nich specjalnie nie zabiegało. Kupujący po europejskich cenach sprowadzane z Rosji ziemniaki czy marchewkę nie mają wątpliwości, że życie przed „wojną” było łatwiejsze. Może republika nie miała zdefiniowanego statusu, może jeszcze bardziej płynne były kwestie obywatelstwa, mieszkańcy mieli jednak wybór, gdzie chcą jeździć, uczyć się, żyć i umierać.

Napis *Spasiba Rossiji* widnieje też koło bazaru w Cchinwali. Po drugiej wojnie światowej w ZSRR wypuszczono plakat radzieckiej kobiety z dzieckiem na ręku podpisany: *Spasiba sołdat*. Plakat można odczytać co najmniej na dwa sposoby. Kto wie, czy napisu na drogim bazarze mieszkańcy Cchinwali wkrótce nie odczytają „na opak”. ❄️